

NA TROPIE

Numer 5 PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ 20-VIII-1945

„W NOWY JUTRA ŚWIT"

Sierpień 1944 rok.

Miesiąc złudzenia wolności. Miesiąc nadludzkich bohaterstw, miesiąc w którym zwykły śmiertelnik musiał przerastać sam siebie.

Okres, w którym walka o wolność na krótko jednoczy wszystkich, zrównuje klasy społeczne, wiek, płeć i poglądy. Miesiąc głębokiej demokracji na codzień—demokracji w obliczu śmierci, w imię wolności.

Ważna jest tylko wolność, dla której cena krwi jest niczem, i śmierć jednakowo mogąca za chwilę spotkać każdego.

Sierpień...

Harcerskie ręce wraz z innymi chwyciły za broń. Nie dla walki samej, nie dlatego tylko, żeby znaleźć ujście dla nagromadzonej, tłumionej przez pięć lat śmiertelnej nienawiści.

Szykowaliśmy się oddawna do krwawej rozprawy, walczyliśmy i ginęliśmy z myślą o jasnej przyszłości.

Szły harcerskie szeregi z wiarą „w nowy jutra świt" — pogodnie, po harcersku.

Zespolone ściśle z całym ludem Warszawy wyróżniały się postawą i organizacją służby.

Sierpień. Wrzesień...

Przypływy i odpływy nadziei. Budzą się poważne, bolesne, gorzkie wątpliwości: tyle energii twórczej, tyle krwi — to nie może, nie powinno pójść na marne!

Szary żołnierz nie był polityykiem... Wiedział i czuł: s p r a w a s ł u s z n a p o w i n n a b y ć s p r a w ą z w y c i ę s k ą.

Gorycz zalewa serce; rośnie żal do polityków, którzy powstanie sprowokowali, i którzy młodą krew i tyle żyć nieodpowiedzialnie przegrali.

×

Sierpień 1945 rok.

Czas i wiatr wolności powoli goi rany. Ze wspomnień powstania niesiemy „w nowy jutra świt": g ł ę b o k i s z a c u n e k d l a b o h a t e r s t w a W a r s z a w y.

Bohaterstwo to bez względu na ocenę politycznej sytuacji ówczesnej przetrwa wieki, a przykłady czynów powstańców, a szczególnie młodzieży, starczą na wychowanie pokoleń.

Każdy z tych czynów wzywa nas, tych, którzy pozostali, by nie zasklepiać się w ciasnym kręgu własnych małych spraw, by przewodniej idei naszego życia oddać całego siebie.

Redakcja.

Krzysztof Kamil Baczyński

*

*

Byłeś jak wielkie stare drzewo,
narodzie mój, jak dąb zuchwały
wezbrany ogniem soków źrałych
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

I jęli ciebie cieśle orać
i ryć cię rylcem u korzeni,
żeby twój głos, twój kształt odmienić,
żeby cię zmienić w sen upiora.

Jęli ci liście drzeć i ścinać,
byś nagi stał i głowę zginał,

Jęli ci oczy z ognia łupić,
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy.

Jęli ci ciało w popiół kruszyć,
by wydrzeć Boga z żywej duszy.

*

I otoś stanął sam, odarty
jak martwa chmura za kratami,
na pół cierpiący, a pół martwy,
poryty ogniem, batem, łzami.

W wielości swojej — rozegnany,
w miłości swojej — jak pień twardy,
haki pazurów wbiłeś w rany
swej ziemi. I śnisz sen pogardy.

Lecz kręci się niebiosów zegar,
i czas o tarczę mieczem bije,
i wstrząśniesz się z poblaskiem nieba,
posłuchasz serca: serce żyje.

I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu
z huraganowym tchem u skroni,
ramiona ziemi się przed tobą
otworzą. Ludu mój! Do broni!

Kwiecień 43 r.

PANIE PODCHORĄŻY — IDZIEM!

I.

Na rogu ulicy Młynarskiej i Żytniej — reduta. Na każdym szańcu reduty — parasolka damska — podobno chroni od pocisków. To pozycja Harcerskiego Batalionu Szturmowego — Parasol. Kręcą się tutaj różnie jeszcze poubierani chłopcy i dziewczęta. Jeszcze nie zdążyli wyfasować przydziałowych niemieckich sort mundurowych.

Wzdłuż Wolskiej i Górczewskiej — na znajdujące się tam oddziały kapitana Waligóry — idzie uderzenie niemieckie.

— Mietek! weźmiesz kilku chłopców z sidolówkami*). Zobacz, co tam się dzieje.

Idziemy małą grupką (choć wielu by chciało), pod murami, chyłkiem, pod obstrzałem wzdłuż Młynarskiej, do narożnego domu na Górczewskiej. I dalej wzdłuż Górczewskiej.

— Stop! Tygrys!

Stoi na środku ulicy. Sto pięćdziesiąt metrów odległości od jakiejkolwiek zasłony. Gdyby wjechał między domy, można byłoby go obrzucić, ale tak — nie podejdziesz. Szybka decyzja Mietka — dowódcy:

— Wacek! skocz biegiem po Piata!

— Rozkaz!

Piat — to zrzutowy granatnik przeciwpancerny.

Ale drużyna szturmowa nie może czekać bezczynnie. To conajmniej nie wypada.

Z za czołgu, ostrożnie, wychodzą SS-mani.

Spokojnie! Bez gorączki! podpuścić ich tak, żeby już ani naprzód, ani do zbawczego czołgu... Dobrze, że idzie ich tylko pięciu. Czołgają się. Krótkie dyspozycje dowódcy. Krótka seria. Trzech upadło na bruk, dwóch gdzieś się zsunęło, nie widać ich.

Nagle z okna do rowu barykady wskakuje mała, zwinna postać. Pochylony chłopak podbiega rowem do leżącego tam Niemca, szybkim ruchem zdejmuje mu pas z bagnetem i rewolwerem i z ciepłej jeszcze dłoni wyjmuje pistolet maszynowy.

Ale co on dalej chce robić?

Przecież powinien wracać, bo Tygrys rusza — widocznie już zauważyli, że ci trzej na bruku się nie podnoszą.

Aha! Chłopak sięga po coś. Co to jest? Ściąga z okopu bryłę — tak — to drugi Niemiec. Teraz szybkim zwinnym ruchem pas i ładownice. Ale dlaczego nie wraca? Pistoletem maszynowym, który zabrał pierwszemu Niemcowi podważa ostrożnie i przysuwa do siebie — drugi „empi". Morowy chłopak. Idzie teraz obładowany do okna, z którego wyskoczył. Trzeba mu pomóc.

— Butelkarze! Zostawić butelki! po chłopca!

Jest.

— Jak się nazywasz?

— Wicek!

— A skąd ty jesteś?

— A tutaj, z Młynarskiej, z tego domu — i pokazuje kupę popiołu i sterczące kominy.

— Gdzie twoi rodzice?

— Nie wiem, pewnie też tam.

— No a ty, co ze sobą zrobisz?

— Panie podchorąży, tam koło Płockiej w kartoflach są Niemcy, kilkunastu. Panie podchorąży, idziem?!...

II.

Wokoło noc. Cisza. Przez gałęzie drzew cmentarza kalwińskiego czerwony blask ognia z płoną-

*) Sidolówki — banieczki blaszane, po sidolu — zamiast środka do czyszczenia metalu zawierały środek wybuchowy.

cych domów Woli. Reduta Parasola u zbiegu Żytniej i Młynarskiej jest najdalej wysuniętą pozycją. Obsadzona mocno: trzy karabiny maszynowe, ale już przygotowane do zwinięcia w razie ataku czołgów. Przed bramą cmentarza wysoko ułożone płyty chodnikowe.

W kaplicy pogrzebowej wre gorączkowa praca. Z puszek od konserw, kamieni, trolytu robimy granaty. Praca zmechanizowana. System taśmowy. Każdy i każda wykonuje tylko jeden lub kilka drobnych ruchów.

— Grenadierzy pancerni czwartego plutonu pierwszej kompanii obejmą stanowiska do obrzucenia granatami nieprzyjaciela wzdłuż muru cmentarnego od Żytniej i na dachach parterowych domków od Młynarskiej. W razie potrzeby ogniem bocznym osłonić wycofywanie się drugiego plutonu z reduty.

— Tak jest!

Rozkaz wykonano. Ale...

— Gdzie Janusz? — powinien być ze swoją sekcją na tym dachu...

— Janusz! Janusz! — szeptem wzywa dowódca.

— O! jest — skulony pod murem przyciska swoje dwie sidolówki.

— Gdzieś ty się zapodział? co tu robisz? powinieneś być na dachu.

— Jjja... nie pójdę... nnna dach!... Ja... nie mogę!...

— Co takiego?

— Nie mogę... pójść... na dach!

— O! niedobrze — dowódca widzi, że chłopak stchórzył. — E bracie! tobie pewnie zimno, może tak na rozgrzewkę: biegiem marsz! stój! w tył zwrot! padnij! powstań! padnij! powstań!

Janusz machinalnie wykonuje rozkazy, ale zdumiony patrzy na dowódcę, pyta wzrokiem: co mu się stało? zawsze krytykował kapralskie metody wychowawcze, a tu sam?... pod ogniem?... teraz?...

Jak z pod ziemi wyrasta mały Wicek. Bierze pod rękę Janusza.

— Panie podchorąży! meldując posłusznie: wszystkie chłopaki na dachu; dla Pana zostawili klawe miejsce za kominem. Idziem, panie podchorąży, idziem!

III.

Przyjemnie się odpoczywało na Gęsiówce. Prawdziwe prycze trzypiętrowe. I kołdry. I można się rozebrać do spania. I jeszcze woda w kranie. Można się umyć. Niebywałe udogodnienia życiowe. Nawet stoły do czyszczenia broni i masy żarcia.

Teraz, o świcie, z powrotem na „nasz" cmentarz. Wczoraj wieczorem wycofaliśmy się z niego. Szkoda było tracić ludzi w dalekim ogniu artyleryjskim.

Wicek z kapralem Brzozą myszkują po zaroślach. Naprawdę nie ma szkopów.

Nagle strzał. Co się stało? To przecież w tej stronie, gdzie Wicek i Brzoza...

Wracają. Ciągną coś po ziemi. Pochyleni. Widocznie coś ciężkiego. Armata? nie — to wieprz — spasiony, tłusty.

— Idziem, panie podchorąży, idziem!

IV.

Alarm.

Idziemy do kontrataku na koszary Parasola w budynkach schroniska dla starców gminy ewangelickiej. Przez ogrody, przez gąszcze wzdłuż ulicy Karolkowej. Na ochotnika. Dowodzi porucznik Konrad. Idą prawie sami podchorążowie.

Dobra jest! W budynkach nie ma szkopów.

Podchorąży Henryk doskakuje do zepsutego samochodu ciężarowego, który stoi między dwoma budynkami i ponad maską motoru otwiera ogień z „empi" na przebiegających wśród zarośli Niemców.

Wtem huk, nawet niezbyt duży. Podchorążemu zsunął się hełm na tył głowy, czuje odrętwienie w lewym ramieniu. Planowo siada na ziemi, kładzie się na wznak, prawa ręka dotyka ramienia.

— Panie poruczniku! posunęli mnie!

— Gdzieście dostali?

— W lewe ramię.

— Dobrze, że tylko w ramię; jazda na opatrunek!

Dziwnym zbiegiem okoliczności żadna z sanitariuszek nie poszła z grupą kontratakującą.

Z powrotem przez krzaki, a teraz ostatnim wysiłkiem skok przez uliczkę prosto w bramę cmentarza, bo od Młynarskiej strzelają.

Danka z Emilią szybko i sprawnie przecinają podchorążemu Henrykowi tygryskę, kurtkę i koszulę.

Oglądają podziurawiony hełm. Ale głowa cała. Hełm osłonił.

Zakładają opatrunek.

— Na Gęsiówkę! do ambulansu! kto odprowadzi rannego?

Z boku podsuwa się Wicek.

— Niech pan mnie weźmie za szyję, panie podchorąży, idziem!

V.

Podchorąży Rafał dowodził pierwszą kompanią Harcerskiego Batalionu Szturmowego Parasol. Powstanie rozpoczął z jeszcze niezagojoną raną lewej ręki i brzucha, — pamiątka wyjazdu swego oddziału na robotę likwidacyjną do Krakowa. Z twarzy jego nigdy nie schodził uśmiech. Nie miał także zwyczaju kłaniać się kulom, a te przez uszanowanie omijały go zdaleka, gdy przechadzał się kołyszącym, charakterystycznym krokiem między wyciągniętymi w tyralierze chłopcami. Z zawodu dziennikarz, ekonomista, umysł krytyczny, analizujący — podbił serca wszystkich pogodą, spokojem, i śmiałymi, trafnymi posunięciami w dowodzeniu.

Wicek po trzech tygodniach swej służby w pierwszej kompanii Parasola — awansował na kaprala i na osobistego łącznika Rafała. Trudno to bezapelacyjnie stwierdzić, ale Wickowi zdaje się bardziej przypadła do gustu funkcja łącznika u Rafała, niż awans.

Wicek chodził jak zaczarowany.

„Hej, chłopcy! Bagnet na broń!"

(z harcerskiej piosenki powstańczej)

Chłopięca intuicja wskazała mu, że w Rafale ma nie tylko dobrego dowódcę, ale przede wszystkim rozumnego przodownika i opiekuna.

Rafał mało pamiętał o sobie. Wicek stał się opiekunem swego dowódcy: podsuwał mu jedzenie, czyścił broń, czuwał nad snem Rafała.

Nie upilnował.

W natarciu, gdy o północy prowadził pluton szturmowy do ataku gdzieś na gruzach odcinka Bielańska—Długa — niemiecki pocisk z granatnika wyszarpał podchorążemu Rafałowi prawy bok.

Natychmiast przeniesiono go do ambulansu Parasola w pałacu Krasińskich. Prosił, żeby ostrożnie z prawą nogą, bo go bardzo boli, — do ostatniej chwili był przytomny, do chwili śmiertelnego omdlenia nie zdawał sobie sprawy, że już więcej nie zobaczy małej córeczki, która jest z babcią pod Warszawą, ani żony, która biega po mieście jako kolporterka i reporterka jednego z pism.

W parterowej sali Pałacu Rzeczypospolitej, na katafalku, zbudowanym z jakichś szaf sądowych i przykrytym zieloną materią jedwabną spoczął Dowódca Pierwszej Kompanii Harcerskiego Batalionu Szturmowego Parasol, kapral podchorąży Rafał. Wieczorem złożą go towarzysze broni w płytkim grobie przed pałacem.

Pluton szturmowy Rafała wrócił z Bielańskiej po wykonaniu zadania około południa. Zmordowani do nieprzytomności, ale bez strat. Tłumiąc łzy, złożyli swemu dowódcy raport z wykonania akcji, którą dowodził. Kazano im przespać się do wieczora, bo w nocy znowu natarcie. Ale jak tu spać, gdy myśli się tylko o Rafale, o ukochanym dowódcy.

Wicek leży na posłaniu w piwnicy północnego skrzydła pałacu Krasińskich i rozmyśla. Przeżywa stratę może cięższą, niż strata ojca i matki. Płacze...

*

I zakołysała się ziemia.

Stropy, mury w nagłym skoku łamią wszystko, co się pod nimi znajduje.

Po 24 godzinach kopania saperzy orzekli, że dalej nie warto — ludzie napewno zmiażdżeni, a te trochę broni... zbyt duży wysiłek.

Zgasłe serce Rafała dosłyszało zapewne jeszcze ostatni meldunek ulatującej w zaświaty duszy Wicka:

— Panie podchorąży — idziem!...

Henryk.

Garstka kaszy lub śmierć

— Niemowlę pozbawione mleka przez kilka tygodni, skazane jest na śmierć.

Tak twardo i bezlitośnie brzmiał jednomyślny wyrok grona lekarzy — specjalistów, do których zwrócił się Polski Komitet Samopomocy Społecznej (R. G. O.) w trzecim tygodniu powstania.

Naradę lekarzy zwołano, gdy wśród dzieci poczęła wzrastać zastraszająco liczba zachorowań i wypadków śmiertelnych.

— Trzeba dokarmiać niemowlęta odżywkami sztucznymi i choćby namiastką mleka — głosił dalej wyrok konsylium lekarskiego — inaczej zginą wszystkie niemowlęta.

Z trudem udało się komitetowi zdobyć sporą ilość mączki mlecznej, okazało się jednak, że mączka ta źle rozpuszcza się w wodzie.

Nowa narada lekarzy, na którą tym razem zaproszono chemików.

— Dajcie sposób jak przyrządzić proszek mleczny, aby mógł być użyty dla niemowląt.

— Sprobujemy!

Nazajutrz rano po całodziennych i całonocnych próbach sposób na przygotowanie mleka z proszku był gotów. Ale chemicy i lekarze orzekli zgodnie, że mleko to nie nadaje się jako pokarm dla dzieci najmłodszych bez dodatku kaszy mannej lub ryżu.

— Skąd je wziąć?

— Chyba zrobić zbiórkę....

— Zbiórka da bardzo mizerne rezultaty lub nic...

Widmo głodu zagląda już wszędzie. W pierwszych dniach powstania musiano dożywiać żołnierzy, później zbierano na kuchnie sąsiedzkie, na pogorzelców, na szpitale. Zapasy się wyczerpały. Nie znajdzie się nawet chętnych kwestarzy, bo są oni teraz traktowani opryskliwie.

— A harcerze?

— Tak chyba harcerze. Ale ci mają roboty huk. Wojsko, łączność, poczta, zadania specjalne... czy zechcą?

— Trzeba jednak spróbować!

Do komendy przy ulicy Wilczej zgłasza się siwy pan z Komitetu i przedstawia sprawę.

— Gdy chodzi o zdrowie i życie dzieci — dopomożemy, choćby kosztem odpoczynku i snu. Prosimy o pisemne upoważnienie i ogłoszenie o zbiórce, którą rozpoczniemy niezwłocznie.

Istotnie, już nazajutrz dwójki harcerskie, wysłane na zbiórkę znosić poczęły najprzeróżniejsze odżywki dla dzieci: kasza, ryż, mączki Nestla a nawet puszki mleka skondensowanego, które w handlu wymiennym ceniono niemal na wagę złota.

Zebrane zapasy przezornie przeznaczono dla dzieci najmłodszych i najsłabszych. Rozdziału dokonywali lekarze wspólnie z przedstawicielami harcerzy, biorących udział w zbiórce.

A zbiórka dała nieoczekiwanie bogate wyniki; harcerzom, wzywającym o ratunek niemowląt nie odmawiał nikt.

Ów siwy pan, który się do Was Druhowie zwrócił o pomoc w ratowaniu życia dzieci — chciał Wam złożyć pisemne podziękowanie podpisane przez wszystkich członków Komitetu. Ciężka choroba udaremniła ten zamiar. Chaos ostatnich tygodni powstania sprawił, że nie powiedziano Wam nawet „Dziękujemy".

Pozwólcie siwemu Panu uczynić to teraz. Wiedzcie, że uratowaliście wiele setek dzieci, które nigdy się nawet nie dowiedzą, że Wam zawdzięczają zachowanie życia.

— Bóg Wam zapłać, Druhowie.

Siwy Pan

Z pamiętnika sanitariuszki

1.VIII.44.

Dziś wybuchło powstanie.

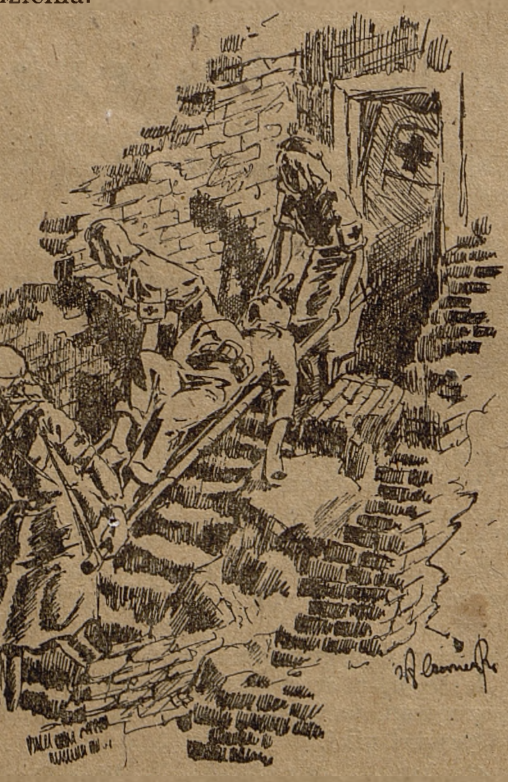
Mama płakała jak wychodziłam z domu. Ale w końcu powiedziała, że dobrze — niech idę. Każdy jak umie musi walczyć z Niemcami.

Dostałam 1/2 kilo boczku — mam pojutrze zajść do domu, dowiedzieć się co słychać. Ale czy to tak długo potrwa?

Dziewczynki na naszym punkcie są miłe i takie dobre. Hania dała mi 3 bandaże i skarpetki

5.VIII.

Do domu wcale się nie mogłam dostać. Przez Krakowskie nie można przejść. Mamusia będzie się niepokoić — ale za tydzień to napewno już będziemy całą rodzinką razem. Jest deszcz, dostałam taką nieprzemakalną bluzę, co się nazywa „panterka". To ze zdobytych magazynów. Ciągle jest dużo rannych, ale nie bardzo ciężko. Mamy dla nich biszkopty. Strasznie jest patrzyć jak ktoś umiera. Jedna staruszka umarła dzisiaj w nocy — nie mogłyśmy pomóc. Danka od patrolowej Zorian ma przestrzeloną rękę. Muszę być odważna— muszę być dzielna.



8.VIII.

Przenieśliśmy szpital. Byłam przy ataku czołgów od Podwala. Urszula ciężko ranna .A takie miała jasne włosy. Mamo! Mamo! Wcale nie jest tak łatwo być dzielną. Mamy za mało bandaży. Lekarstwa i inne środki opatrunkowe są z apteki Wendego. Sztukasy już wyją. Ale najgorsze to te miny. powietrzne co się nazywają „krowy". Jestem głodna, ale to nic, trzeba się uśmiechać. Przecież za kilka dni będziemy wolni. Trzeba się przecież tro hę pomęczyć, żeby zdobyć taką rzecz, jak prawdziwą wolność.

Jak zdam maturę, pójdę na medycynę.

Wczoraj była u nas amputacja,-trzymałam tę nogę, co ją odejmowali. Gdzie uprać panterkę? Cała jest zachlapana krwią. Doktór Michał jest bardzo dobry — dał mi tabliczkę czekolady, i powiedział, żebym się nie smuciła. Mamusiu — kiedy Ciebie zobaczę?

15.VIII.

Zabite: Jula, Muszka i Wika. Ewa straciła oczy. Hanię wczoraj przysypało. Odkopali ją po 5 godzinach. Szła po igły do strzykawki. Teraz ma siwe włosy, (pół grzywki).

Woda zalewa piwnice. Wszystko płonie.

Nawet nie wiem czy umiem się jeszcze modlić? W kościele św. Jacka jest szpital.

20.VIII.

Znowu przeniosłyśmy szpital. Ranni leżą na ziemi na kocach. Po 2-ch po 3-ech na łóżkach. Wody nie ma. Światła też nie ma. Amunicji i broni też nie ma. Czeka nas to, co i Wolę spotkało. Doktór Michał nie żyje. Szedł do rannego i rozszarpał go pocisk. Dziwię się, że jeszcze żyję. Patrolowa Zorian zginęła przy przenoszeniu rannych do tego naszego nowego szpitala.

Wczoraj było siedem nalotów. Noce tylko są spokojne. Na Pradze podobno jest wojsko sowieckie. Wisłę przepłynąć przecież nie jest trudno. Szara taka rzeka, tramwajem przejechać—5 minut. Wydawałoby się człowiekowi, że to nic, tak blisko, a tak daleko. Odległość, której można nie przeżyć.

Zgrzyta..... — To krowa.

Mamo! poczta polowa nie przyniosła żadnej wiadomości od Ciebie. Szczygla podobno spalona. Szczygieł to ptaszek. U nas już dawno nie widać żadnych ptaków. Na groby nawet nie ma żadnego zielonego listka. Sanitarjusz, ten zezowaty — Kajtek — powiedział, że jestem najdzielniejsza, z całego szpitala, — ale to nie prawda, bo ja się często boję.

Zgrzyta — znowu.

Z Hanią śpiewałyśmy wieczorem piosenki nowym chorym, wszystkie jakie znamy.

Muszę lecieć — nowych rannych przynieśli.

23.VIII.

W nocy szczury objadły palec jednemu umarłemu. Już nie ma żadnej nadziei. — Chyba żeby. ... Ech! nie warto o tym myśleć. Tyle, tyle ludzi ginie, i z głodu też umierają. Jeszcze muszę być dzielna dla chorych, im nie można pokazać, że się nie wierzy w to, że się nie wyjdzie z tego piekła.

24.VIII.

Mam obie nogi ranne odłamkami. Boli. Leżę, teraz koło mnie chodzą. Plecy też mam poparzone. Ta piekielna ulica Freta. Poszłam po opatrunki bo zabrakło. Bardzo, bardzo boli.

Mamusiu, żebyś wiedziała — naprawdę starałam się być dzielna.

25.III.

Nie mam siły pisać. A może kiedyś będzie Polska. Mamo! bardzo boli.

*

Pamiętnik Marysi przysyłam, bo ona nie żyje. Umiała być dzielna — pomimo wszystko. Była najmłodsza z nas wszystkich.

Hanka.

Łączniczka

Jola nigdy nie mogła sama się obudzić, by iść do szkoły, Jola nie piła mleka z kożuchem, nie umiała zacerować sobie pończoch, bała się... ciemnego pokoju i myszy.

Ale od miesiąca Jola śpi na podłodze, podkładając pod głowę twardy plecak, je co Bóg da, a na dźwięk swego imienia, które zarazem jest jej pseudonimem, zrywa się na równe nogi przytomna, uważna, gotowa do wykonania rozkazu.

— Dwie łączniczki do kapitana. Podać dalej. Dwie łączniczki do kapitana — brzmi jak echo rozkaz już w końcu długiego korytarza piwnicznego. Jola wraz z koleżanką Martą przepycha się przez zatłoczone przejście, gdzie leżą ranni i siedzą na swoich tobołkach umęczeni cywile.

— Pójdziecie we dwie w koniec ulicy. Nr 14. Tam jest dowództwo. Mamy meldunek — Niemcy podchodzą od Solca. Do rana nasi chłopcy nie dotrzymają, pułkownik musi połączyć się z nami. Ludność cywilną z tego domu należy zabrać. Niemcy są rozwścieczeni, rozstrzeliwują mężczyzn. Uważajcie, obstrzał jest wielki.

— Rozkaz.

Na podwórzu widno jak w dzień, chociaż już jest po północy. Pali się Okrąg i Wilanowska. Dziewczyny przebiegają przez podwórze i wpadają do piwnic sąsiedniego domu. Ileż czasu się traci, by przedrzeć się w nocy przez zatłoczone korytarze.

— Prędzej, Marto.

— Nie wychodzić! — woła starszy pan pilnujący drzwi. — Obstrzał!

— Przecież tu jest przekop, musimy iść.

— Przekop otwarty, walą z granatników. W tej chwili zabito dozorcę naszego domu.

Jola myśli gorączkowo: — Jeśli ostrzeliwują pusty przekop, chcą odciąć odwrót dowództwu. Nie ma czasu do stracenia.

Dwie czarne sylwetki prawie do ziemi pochylone wynurzają się z otworu prowadzącego do schronu. Huk rażący, gwałtowny jak piorun z nieba.

— Marto!

Nikt się nie odzywa.

—Marto! — rozpaczliwym szeptem woła Jola.

Seria karabinowa zmusza ją do szybkiego biegu wzdłuż przekopu. O Boże, jaki on długi!

Jest już w podziemiach Nr 14.

Co z Martą? — krzyczy rozdarte serce — Czyżby zabita?

— Przepuścić, meldunek do dowództwa, przepuścić...

Rozkaz wypełniony.

Popłoch wśród cywilnej ludności, płacz dzieci, bezładne krzątanie się kobiet. Jakaś pani chwyta Jolę za rękę. U tej szczupłej małej harcerki, która właśnie wczoraj skończyła 17 lat, szuka oparcia, otuchy, rady.

— Co robić, co robić, niech pani powie. Mam chorego syna. Leży w gorączce i córeczkę. Iść czy zostać?

— Ile lat ma syn? — rzeczowo pyta Jola.

— Szesnaście.

— Nie ma nad czym się zastanawiać. Brać syna na nosze i iść za mną. Każdy dzień przynosi zmiany. Może jutro otrzymamy pomoc... Stanowczo iść stąd.

— Ale przecież tam strzelają, mogą zabić!

Jola odrzuca wesołym ruchem głowy jasne kręcone włosy do tyłu.

— Po co zabić? Wcale nie każda kula trafia. Chodzę już pod kulami od miesiąca.

— Pani się nie boi?

Jola przypomina sobie Martę, dlatego chwilę milczy.

— Boję się, ale... nie bardzo. Zresztą muszę chodzić.

Za godzinę Jola prowadzi pochód składający się z kilkudziesięciu ludzi. Chorego chłopca niosą na noszach, blada pani trzyma na ręku dziewczynkę.

W obszernych piwnicach, dokąd docierają po pół godzinie, wszyscy się czują spokojniej i bezpieczniej.

— Jakżeż bardzo dziękuję pani za radę. Czasem czyjeś rozsądne słowo może zadecydować o losie człowieka. Niech Bóg panią wynagrodzi.

— Już wynagrodził — woła Jola w podnieceniu — wie pani, moja koleżanka Marta, nie pani nie wie, była tylko ogłuszona, no i nogę ma postrzeloną, ale to głupstwo, grunt, że żyje.

— Pani jest taka młoda, a takża odważna.

— Może właśnie dlatego, że młoda. Po prostu nie wierzę, że mogę zginąć. A zresztą nie wolno mi się niczego bać.... Jestem łączniczką.

Nadzieja Drucka

Roznosiciele radości

Zaczęło się od samorzutnego przenoszenia poczty dla cywilów, z inicjatywy drużyn Zawiszy, t. zw. „Zawiszaków". Główna kwatera wzięła akcję pod swoją opiekę. Dowództwo wojskowe uznało inicjatywę i zarządziło szefa poczty. Tak więc naczelnym poczmistrzem został harcerz.

Ilość odnoszonych codziennie listów wynosiła kilka tysięcy. Na mieście było około 30 skrzynek pocztowych, z napisem „poczta harcerska". Oczywiście nie cała poczta, ale również nie wszyscy listonosze docierali na miejsce przeznaczenia.

Listonoszy nazywano „roznosicielami radości".

„Na Tropie" kompletuje wspomnienia harcerzy listonoszy z powstańczej poczty polowej.

Gdzie diabeł nie może — tam harcerza pośle...


Władysław Czarnecki

O Matyjasce z Zieleniaka

Stara Matyjaska pierwsza wyszła z piwnicy podnosząc ręce do góry. Odważna była. Nie drgnęła na widok zimnej lufy rozpylacza, ale stanąwszy w szeregu i głowę podniósłszy, za druty poszła. Próżno ją Grzędziakowa w bok szturgała, prawiąc trwożliwie, że na śmierć to ponoć idą.

— Nie prawta głupstw Grzędziaczko, hurma nas jest, nie zginiemy.

Rzeczywiście. Zieleniak mieścił już w sobie do 12 tysięcy ludzi, a jeszcze dzień w dzień spędzali do niego nowe ofiary. Nic to, że noc w noc dławił się gwałtem, nic że dyszał krwią i głodem straszliwym, a żar z nieba dokuczał niemiłosiernie, jakby na urągowisko tej skłębionej masie uwięzionej, bezbronnej.

Stara Matyjaska po pieczonym kartoflu rozdając, prawiła.

— Dobrego ducha miejcie ludziska kochane, to się wszystkie cięgi niemieckie zniesie.

Alę codzień trudniej było.

Ludzie z głodu marli, a co silniejszy, zobojętniał i tak shardział na niedolę, że i uwierzyć trudno.

Maglarz z przeciwką, co z kubłem z piwnicy wyszedł i wodę w nim przyniósł, kropli użyczyć nie chciał.

— Panie maglarz, dziecko kona, trochę tylko, kapkę, — błagały kobiety.

Ale maglarz na kuble usiadłszy, tak prawił:

— A co Pani na darmochę patrzy, wszyscy biorą po 100 zł. za butelkę to i ja mogę.

— Żeby cię nudności sparły! — klęła Matyjaska i oddalała się od niego, bo już nie raz ją straszył w kłótni, że powie, że powstańców ukrywała.

Stańczykowa rzeźniczka, że to czujna na mięso była, dysząc ciężko w gromadę wpadła:

— Nie kłóćcie się ludziska, ale pędem do bramy lecieć, bo mięso rozdają, — i zniknęła w tłumie ze swą nowiną.

Poderwał się ten i ów, ale nie sporo było lecieć.

— Brać, czy pokazać, że się Polakiem jest?

Dobrze, że Antek powstaniec, sarkając, brać kazał, bo dzieciska są, a i umierają z głodu strasznie, że już i miejsca nie długo na pochówek nie stanie.

Doszła więc do bramy ta i owa, chwaląc Antka radę, bo za mięso to i maglarz wody użyczył trocha. Przy wąsatym kowalu nie mogły tylko pary z ust wypuścić, bo kowal mocny był jak stal, i babom poniżać się nie dał.

— Zemrzeć jak psy, — ale tym sukinsynom pokazać, że się Polakiem było, — i wygrażał mocną, kowalska pięścią.

Gospodarz Skowronek na Ochocie z eksmisji znany, w kąt się zaszywszy, samotnie nędzę znosił. Zzieleniał, zczerniał i markotny się zrobił.

Debatowały tedy baby: — użyczyć takiemu powsinodze tego kartofla dziennie, czy nie warto?

Grzędziakowa krzyczała, że to szkoda, że go święta ziemia nosi, Matyjaska krzyżowała ręce, bo i ją z mieszkania wyrzucił, ale ostatecznego zdania, żadna nie śmiała powiedzieć. Jednak półtora kartofla dziennie gospodarz Skowronek dostawał, bo niby i ten Zieleniak i te wspólne cierpienie pod uwagę baby wzięły.

A gospodarz po kartoflu się oblizując, chwalił dobroć, jakiej nigdy w ludziach się nie dopatrzył.

Na koniec marynarkę zdjął, choć w nocy zimno było i czapkę też oddał, żeby któraś z dziewczyn się przebrała, i żeby jej w nocy nie wzięli.

— Dają inni, dam i ja! — mówił z nieśmiałośc jeszcze na ludzi patrząc.

Stara Matyjaska na taką zmianę u gospodarza Skowronka patrząc, biła się w piersi i prawiła:

— Widzicie ludziska kochane, jeszcze maglarz zmieni się trocha, to i koniec z naszym cierpieniem będzie, i po polsku, dumnie te druty się przetrzyma...

Wacka.

NIECO O KROWACH

Słoneczne przedpołudnie. Biało jest od pyłu.

— Cisza.

— Ba, nawet artyleria nie bębni.

Idziemy do teatru na Starą — wybrać pozostawione tam materiały wybuchowe: trotyl, granaty własnej produkcji, no i materace.

Pozostawiono to wszystko w czasie jakiegoś odpartego, zresztą skutecznie ataku.

Aby dostać się do drewnianej teatralnej budy, trzeba przejść przez klasztor czy ochronkę, prowadzoną przez zakonnice.

Chłodne, ciemne korytarze.

Nagle — charakterystyczny ryk:

„Krowa“ (tak nazywano na Starówce minę powietrzną).

Komenderuję: „Chłopcy! Chować się we wnęki!“. Rewnie brzmi moja komenda odbita echem sklepień. Stwierdzam to z zadowoleniem. I chwila przerażenia — widzę, że — przez korytarz długi i wąski człapie w przypalonych trepach zakonnica, powiewająca skrzydłami kornetu, ciągnąc na sznurku wychudzone bydlątko, krowinę łypiącą wilgotnym okiem.

— Krowa ryczy niemiłosiernie, głodna przecież.

✚

— Poruczniku!

Sierżant Kuba melduje posłusznie, że jest krowa! Czasy powstania — to czasy głodu. Każdy to wie.

Unoszę głowę z nad dziennego raportu —

— Gdzie jest?

— Melduję posłusznie — Rynek 17, naprzeciwko kamienicy pod Murzynkiem —

— Sprowadzić natychmiast. Za 15 minut przyjdę sprawdzić jak to się odbywa.

Sierżant Kuba wyszedł, trzaskając drewniakami.

Zagłębiam się w meldunki. Smakowita wizja sztuki mięsa, sztuki mięsa z chrzanem nie daje mi spokojnie pracować.

— A może tam coś z ludnością cywilną?

Pędzę wielkimi krokami na Rynek. Właśnie jest obstrzał. Przed 17 numerem 6-ciu jeńców niemieckich, dygocąc chudymi udami w drelichach ciągnie z wysiłkiem olbrzymi niewypał „275“.

Sierżant Kuba szczerzy zęby.

— Poruczniku! melduję posłusznie — właśnie „szkopy“ ściągnęły tę krowę z dachu.

Ach żeby nie pokazać momentu niepewności!

— Odstawić przy pomocy jeńców do pracowni pirotechnicznej — będziemy mieli z tego wiele granatów!

— Tak jest! Poruczniku! Rozkaz!

Droga powrotna. Rozmyślać m wolno.

— O sztuko mięsa z chrzanem!

Kpt. Fryga.

...Wierzę w triumfu chwilę niedaleką,
I wierzę w Polski wielkość, jedność, zgodę...

(z wierszy Polski, podziemnej).

„Kopernikowska afera"

Najsłynniejszym spośród indywidualnych wyczynów Małego Sabotażu była głośna na cały kraj i świat sprawa tablicy na pomniku Kopernika. Bohaterem tej „Kopernikowskiej afery" był Wojtek.

Jednym z pierwszych kulturalnych „osiągnięć" Niemców po zajęciu Warszawy było zasłonięcie tej części podstawy pomnika, na której widniał wyryty napis: „Mikołajowi Kopernikowi — Rodacy" wielką płytą mosiężną, z odpowiednio zmienionym napisem niemieckim.

11 lutego, t. j. na tydzień przed wyznaczonym sobie samemu terminem (19-go urodziny Kopernika — trzeba uczcić dzień imienin staruszka zdjęciem hańbiącej tablicy!), w takiej porze, gdy na ulicach miasta był najmniejszy ruch, wybrał się Wojtek pod pomnik, by dotknąć na próbę śruby. Pomnik stoi w fatalnym miejscu, tuż na wprost Komendy Głównej policji granatowej. Poza tym — jest u styku najruchliwszych ulic warszawskich, gdzie zawsze dużo przechodniów i sporo Niemców. „Ale — myśli Wojtek — jeśli tak na wariata wejdę na cokół, to potraktują mnie, jak pijaka. Przecież nikomu na myśl nie przyjdzie, że będę likwidował płytę".

Oto już pomnik. Przechodniów na ulicy mało. Wartownik policyjny wszedł widocznie gdzieś się ogrzać, bo mróz jest solidny. Świetna sposobność! Bez chwili wahania Wojtek wchodzi na stopień cokołu i dotyka śruby. Odkręca się! Odkręca się wyjątkowo łatwo. Jeszcze parę ruchów — wyszła.

— Cóż u Boga Ojca! — Krew uderza do głowy Wojtka.

Odruchowo sięga do drugiej śruby — wielka mutra poddaje się bez oporu! Wojtek ogląda się niespokojnie dookoła. Jest ciemno. Przechodnie przesuwają się w dali, jak we mgle. Robić! Robić! Trzecia śruba — wyszarpnięta! Czwarta — też.

Z grzmotem i mocnym, metalicznym dźwiękiem spada na marmur stopni wielka, gruba, mosiężna płyta i po chwili ześlizguje się w śnieg. Przerażony hałasem Wojtek w jednej sekundzie zeskakuje z cokołu i, jak ścigany zając, pędem mknie w kierunku ulicy Kopernika. Po paruset metrach staje zdyszany i nasłuchuje. Serce wali mu młotem, policzki płoną. Nasłuchuje uważnie: nic, żadnych głosów, żadnych gwizdów, żadnego ruchu. Cóż to znaczy, do licha ciężkiego? Zawraca i ostrożnie, każdej chwili gotów do ucieczki, idzie pod pomnik i obchodzi go dookoła.

Zdumiewająca historia! Nikt niczego nie zauważył, nikt niczego nie słyszał. Policjant po dawnemu grzeje się gdzieś w bramie. No, taką sposobność trzeba wyzyskać do ostatka. I oto Wojtek, nie zwracając już żadnej uwagi na otoczenie, na przejeżdżające od czasu do czasu wozy i przechodniów, ciągnąć zaczyna płytę w kierunku ulicy Oboźnej. Płyta jest ciężka, jak sto nieszczęść. Daje się jednak ciągnąć po śniegu. Po kilkudziesięciu minutach męczącej pracy, zostaje zakopana w zaspie przy chodniku.

Spocony, lecz szczęśliwy z wykonania niebezpiecznego pomysłu, Wojtek wraca do domu.

— A więc to tak odbywa się przeprowadzanie wielkich akcji? — myśli zdumiony.

W parę dni potem kilku młodych ludzi w pełnym świetle dnia zajechało saneczkami pod zaspę śnieżną koło Oboźnej. Najspokojniej w świecie wtłoczyli przyprószoną śniegiem płytę do wielkich worów i wywieźli ją tam, gdzie czekać będzie na swój dalszy los.

Zdjęcie niemieckiej tablicy poruszyło opinię polską i niemiecką. Zostało przez tajną i emigracyjną prasę polską potraktowane jako protest przeciwko kradzieży germańskiej naszych odwiecznych dóbr kulturalnych.

Czynniki niemieckie zostały do żywego dotknięte tym na cały świat głośnym protestem. Gubernator Fischer rozplakątował zarządzenie: za usunięcie niemieckiej tablicy, władze okupacyjne zdecydowały pozbawić miasto pomnika Kilińskiego.

„Kamienie na szaniec" — przedruk.



„MAŁY SABOTAŻ".

— Co robiło Harcerstwo w akcji „Małego Sabotażu"?

— Nie wiesz?

Wybijali szyby fotografom, reklamującym się zdjęciami żołnierzy niemieckich.

Rysowali żółwie na fabrykach, P. W. („Polska Walczy" w kształcie kotwicy) na murach.

„Tylko świnie siedzą w kinie" było ich pomysłu!

Wpuszczali gazy łzawiące do restauracji niemieckich.

Oblewali żrącymi kwasami suknie kobiet — przyjaciółek niemieckich żołnierzy.

Zrywali flagi niemieckie z polskich budynków.

Działali na własne społeczeństwo. Przyprowadzali do porządku kanalie, uczyli ludzi o małym wyrobieniu obywatelskim — rozumu; Upowszechniali hasła walki cywilnej....



NA PAMIĘĆ POLEGŁYCH

ZDZICH SKŁADA PRZYRZECZENIE

Kochano Mamo!

Wczoraj pierwszego sierpnia złożyliśmy przyrzeczenie.

Mamo, chyba nie poznasz mnie, jak wrócę do domu, taki jestem teraz poważny. Ciągle myślę o tem, co Druh wczoraj powiedział.

Wczorajszy dzień będę zawsze pamiętał.

Mamo, nawet nie wiem, czy Ci tą potrafię opisać — ale spróbuję.

Zaczęło się od alarmu w nocy. Krótki, długi, krótki długi... Jak zwykle przy takich okazjach łapałem Wojtka rzeczy, Wojtek moje, latarka się zepsuła, but się zagubił i inne cuda się działy. Ale to nic. W trzy minuty byliśmy gotowi.

— Druhu drużynowy, zgłaszam zastęp Jałowców...

Przy raporcie nie było dwuch starszych zastępów. Dlaczego?

Wyjaśniło się:

— Za godzinę spotkamy się na cmentarzu — powiedział Druh i spojrzał na zegarek. Była czwarta...

— Drogę dobrze znacie. Ale dojście nie będzie takie znów bardzo proste: we wsi rozstawione są warty — („acha, te starszaki" pomyślałem), które was mają prawo zatrzymać. W lesie przypuszczalnie ich nie ma, — ale kto wie, nie jestem tego pewien. Warty mają broń: latarki. Kogo oświetlą, ten jest zatrzymany. Musi się zbliżyć do pilnującego i dać się związać liną. Potem może probować uciekać. Drużyna! Rozejść się, zobaczymy kto dojdzie.

Oj, Mamo myślałam chwilami, że się znajdę na tym cmentarzu, ale w charakterze nieboszczyka, nie dzielnego Zdzicha, którym być chciałem.

Wiesz w tym lesie, to chwilami się bałem — sam nie wiem czego właściwie. Wtedy byłem jeszcze przed przyrzeczeniem. Teraz nie rozumiem dlaczego nie pomyślałem wtedy, o „Czarnym" i „Wojtku?" Oni, w grach wyrobieni napewno by się nie zlękli gałęzi...

Szliśmy z początku gromadą... ale to nie ważne. Nie będę Ci opisywać wszystkiego, bo zaraz czas wolny się skończy; opowiadanie o tem jak zleciałem z drzewa (tylko się nie przeraź, nic mi się nie stało), jak z Wojtkiem do spółki związaliśmy Lesia — wartownika — zostawiam na kiedy indziej.

Teraz to najważniejsze: chwilami jeszcze wierzyć mi się nie chce, ale to prawda — krzyż jest, mogę go w każdej chwili zobaczyć i dotknąć. Naprawdę. Ty także zobaczysz niedługo mnie z nim, Mamo. Doszło nas niezłapanych dziesięciu na dwudziestu.

— Dzielnieście się spisali — pochwalił nas Druh. Chwalił zresztą nie tylko nas, ale również pomysłowszych wartowników, i niektórych tych, co dali się złapać, ale nie była to ich wina. Niektórzy wykazali dużą odwagę i zaradność.

A potem Druh zaprowadził nas na groby żołnierskie. Były tam między innymi mogiły dwuch 14-letnich chłopaków. Może za życia byli to harcerze?

Druh przypomniał nam „Wojtka" i „Czarnego". Poprzedniego dnia czytał nam o nich książeczkę, wydaną za czasów konspiracji: „Kamienie na Szaniec"

„Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
A kiedy trzeba na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec"

Czarny i Wojtek umarli tego samego dnia; jeden od ran zadanych mu w Gestapo, drugi od ran otrzymanych pod arkadami Arsenału Warszawskiego 23 marca 1943 r., gdy z grupą przyjaciół udało im się odbić „Czarnego" wraz z innymi więźniami. Sławna marcowa historia...

Mamo! jak oni się umieli przyjaźnić!

Jeden za drugiego naprawdę w ogień skoczył.

I jacy byli odważni i mężni i dzielni, sprawiedliwi i mądrzy!

Jak Druh o nich mówił, to każdy z nas napewno pomyślał, że chciałby być takim.

A Druh, jakby wiedział o czem myślimy:

— No chłopaki, chcecie być takimi, jak tamci?

— Chcemy!

— Za chwilę część z was złoży przyrzeczenie. Przyrzekać będziecie wobec tych, co w walce polegli. Na cienie „Czarnego" i „Wojtka", na mogiły tych chłopców, co leżą tu zakopani, na pamięć o tych wszystkich, którzy nie doczekali.

Będziecie się starali wyrabiać w sobie męstwo, odwagę, cierpliwość. Będziecie dążyli do spełnienia ich marzeń: Ci wszyscy chłopcy chcieli się uczyć, chcieli mądrze i sprawiedliwie budować odrodzoną, niepodległą Polskę. Nie doczekali. Musicie się uczyć za nich i za siebie. „Przekuwać ich marzenia w czyn".

Żeby tym, co odeszli nie sprawić zawodu — żeby się w grobach nie wstydzili...

Barszczewski wystąp!!

Barszczewski lewą skrzyżowaną na piersiach rękę podaje drużynowemu. Prawą za przykładem Druha wyciąga nad mogiłą.

— Przyrzekam uroczyście — powtarza wzruszonym głosem — całym swym życiem....

Potem Wojtek, ja i inni...

A teraz muszę przyrzeczenia dotrzymać.

Całuję Cię jak zawsze mocno

Twój strasznie uroczysty

Zdzich.

C. A. S. na nowym miejscu

Miesiąc pracy drużyn pionierskich na Ziemi Mazurskiej. Świecą jasno szyby wyporządkowanych domów. Tablice i wskaźniki biało-czerwone kierują na teren znaczony lilijką. — „Harcerzanka" i „Harcerzowo" czekają.

Jeszcze kilka dni — a nasze marzenie o mieście młodych zwycięży wszystkie trudności, jakie stoją na drodze.

Nie zwyciężyło: zbyt wolno toczą się osłabione wojną węże pociągów. Zbyt wolno krąży benzyna— krew pulsująca żyłami dróg.

A jeżeli nie dojedzie na czas żywność?

Kraj zniszczony nie wyżywi nas na miejscu.

Musieliśmy ustąpić. Decyzja była trudna, zapadła w ostatnim momencie:

Nie może być C. A. S. na Mazurach.

I zaraz drugie pytanie: co z C.A.S.-em samym? Najłatwiejsza droga: rozpakować plecak, po przygotowawczych trudach odpocząć w domu. Najłatwiejsza droga — ale nie nasza.

Przenosimy C.A.S.!

Trudy i niewygody długich podróży, spanie z głową na plecaku, kawa z manierki skąpo dzielona...

A w Warszawie mobilizacja wszystkich sił: auta, lokal, mąka, doraźne wyżywienie, pieniądze na wszystko.

S.O.S.! S.O.S.!

Pomagają nam wszyscy, jak mogą: pożyczają samochody, dostarczają żywność. „Czar lilijki" działa.

I oto w Osowcu, w Radziejowicach, w Putce i Grzmiącej — majątkach pod Warszawą gromadzi się nas około trzech tysięcy.

Ciężko jest, ciasno, brak drzewa, kuchnie polowe dymią w deszcz — wszystko, czego chcieliśmy uniknąć, wybierając Mazury, jest przeciw nam. A mimo to — jesteśmy razem, już śpiewamy, już jesteśmy jedną całością, już zaczynamy C.A.S....

Z wiarą, że ostry trud nie pójdzie na marne. Silniejsi, wrócimy do swojej pracy, ciężka próba pozwoli ocenić siebie i innych.

Nie zmarnujemy C.A.S.-u.

A Mazury?!

Mazury czekają.

Przy szosie został wskaźnik drogowy — strzała kierunkowa z lilijką — została tablica pamiątkowa, i najważniejsze: żal mazurskich kobiet i dzieci, które nas żegnały.

Ziemia Mazurska powierzyła nam zastaw najcenniejszy: z woli matki wyjechała z nami jasnowłosa 14-letnia Ela Rudnik. W drużynie pionierek C.A.S.-u uczy się mówić po polsku. Wróci pewnie do „Harcerzanki", jako pierwsza druhna przez nas zdobyta. Na razie uśmiecha się i mówi nieśmiało: „Dobrze jest".

A przyszłość: Sercem przy Mazurach! Już we wrześniu wybieramy się na tygodniową wyprawę do naszego miasta.

Lilijka wrosła tam w ziemię.

Komu przyznać nagrodę?

(ciąg dalszy)

Halinka Weinbachówna — „Przygoda" — Krótkie, ale dobre. Jest całość. Dobre zakończenie.

Lech Błaszczyk — Łódź. — Dobre sprawozdanie do kroniki. Czy zastęp „Wilków" nadal można spotkać dwa razy w tygodniu na stacji Łódź fabryczna?

Felicja Klimkówna — Pabianice. — Czy tak było naprawdę? Skąd u wartownika harcerza prawdziwy karabin? Gładko, lekko się czyta. Treść budzi zastrzeżenia.

Janusz Dobrowolski — Kraków. — Temat z czasów okupacji. Dwaj młodzi ludzie na wycieczce spotykają partyzantów w lesie. Okazuje się, że mają wśród nich znajomych z harcerstwa. Opowiadanie za długie — rozwlekłe.

Ewa Markxen — Lubliniec. — „W poszukiwaniu bomby". Dobre to były czasy, kiedy poszukiwana bomba okazywała się czekoladą! Miłe opowiadanie.

Eugeniusz Madziar. — „Dzień Harcerza w Mościcach" pod Tarnowem. — Dobre, szczegółowe sprawozdanie z fotografiami; do konkursu się nie nadaje — to nie jest opowiadanie. Prosimy o częstsze tak opracowane wiadomości, które wykorzystamy w kronice.

Andrzej Białęcki — Warszawa. — Pierwsza wycieczka. Pisze jeden z najmłodszych druhów w drużynie. Praca napisana prosto, jasno, poprawnie.

„Starszy zuch" — Wrażenia z wycieczki do Rembertowa. — Dobre opowiadanie, ale czy rzeczywiście biliście się kijami?

Lech Kulikowski — Tarnów. — Macie, Druhu, zdolności literackie: łatwość pisania, poczucie humoru. Szczególnie podobało się sędziom: „...Wmaszerowaliśmy do wsi: pokryci kurzem, potem, a często i łzami, zmęczeni i wygłodniali — zaczęliśmy ku ogólnemu zgorszeniu śpiewać: „Myśmy przyszłością narodu".

Ludzie kiwali głowami i odchodzili z mocnym postanowieniem zmienienia narodowości.

Maciej Krzanowski — Tarnów. — Dlaczego „Historia proporca"? Zbyt mało o proporcu, żeby dawać taki tytuł. Druh Krzanowski dziękuje przez „Na Tropie" druhowi Kozłowskiemu — Drużynowemu I-ej M.D.H. w Tarnowie, który wyjechał do Łodzi za to, że uczynił I M.D.H. naprawdę pierwszą.

Halinka Polakówna — Mińsk Maz. — Dużo fantazji, chyba nawet za dużo... Życie dostarcza tyle fantastycznych tematów, tyle cudownych przygód zdarza się codziennie, po co wymyślać takie nieprawdopodobne historie? Proszę się zastanowić nad tem, Druhno, napisać jakąś prawdziwą przygodę i przysłać. Ma Druhna łatwość pisania.

Joanna Kłoszewska — Mińsk Maz. — Zbyt trudny temat Druhna wybrała: Przyrodę trzeba opisywać albo b. prosto, albo bardzo artystycznie. Druhnie brak prostoty — artystką też Druhna nie jest. „Pierwsza warta" nie ciekawa.

Edward Kłoniecki. — „Przygoda harcerska Bronka-Robinsonka" — nie spełniła warunków konkursu — (6 stron zeszytu!) Za długa. Nadaje się do pisma dla małych dzieci, po uprzednim zilustrowaniu. „Na Tropie" drukuje tylko materiał dla zastępowych i drużynowych. Z „Bronka-Robinsonka" drużynowy ani zastępowy nie miałby pociechy.

I nagroda — plecak — „Jak to już było dawno" — „Skorpion" — d-h Rogalski.

II nagroda — roczna bezpłatna prenumerata „Na Tropie" — „Parasolek" — d-h „Szymczyk" z Warszawy.

III nagroda — roczna bezpłatna prenumerata „Na Tropie" — „Krzyż harcerski" — „Maria" — d-hna Tuszyńska z Warszawy.

IV nagroda — chlebak — „My go wnet schwycimy" — „Orli Szpon" — d-h Zygmunt Jamroży z Miechowa.

V nagroda — chlebak — opowiadanie o jeździe pociągiem — d-hna Irena Gantnerówna z Tarnowa.

VI nagroda — chlebak — Przygoda — sen — d-hna Halina Weinbachówna z Rzeszowa.

I, II i III nagroda do odebrania w redakcji.

IV, V i VI nagroda zostanie przesłana pocztą.

Czy wiecie że

U nas...

Sprawa granic

Na konferencji Poczdamskiej uznano nasze prawa do ziem zachodnich.

Granica została ustalona od Bałtyku przez Świnoujście wzdłuż Odry i Nisy Zachodniej, do granicy czechosłowackiej.

Granica wschodnia na podstawie umowy ze Związkiem Radzieckim jest już ustalona. Przebiega ona wdłuż t. zw. linii Curzona, z odchyleniami na korzyść Polski.

Rzeczoznawcy obliczyli, że wartość przyłączonych ziem na zachodzie wyraża się cyfrą 9.5 miliardów dolarów. Wartość terenów straconych na wschodzie 3,5 miliarda.

Ameryka nam pomaga

Przedstawiciele amerykańskiej organizacji U.N.R.R.A. na konferencjach z przedstawicielami Rządu K. R. N. obiecali znaczną pomoc dla Polski.

Dzieci dostaną odzież, obuwie, produkty spożywcze. Rolnicy — inwentarz żywy. Szpitale — narzędzia, lekarstwa.

Dla ogólnej odbudowy dostaniemy tabory, środki pędne.

Przyjedzie też mięso i tłuszcz.

Wysokość dostaw będzie wynosiła 75 tys. ton. miesięcznie.

Pierwsze transporty są już w drodze.

Konieczna pomoc przewidziana jest do końca 1943 roku.

Polski węgiel jedzie w świat

Zawarliśmy bardzo ważną umowę handlową ze Związkiem Radzieckim, oraz rozszerzyliśmy umowę ze Szwecją.

Do Z. S. R. R. dostarczymy 4.750 tys. ton węgla i 250 tys. ton koksu wzamian za różne surowce, przeważnie rudę żelazną.

Do Szwecji wywozić będziemy 4 mil. ton węgla i 800 tys. ton koksu, wzamian za maszyny, narzędzia, telefony, rudę, celulozę, bydło.

Po zajściach w Krakowie

Związek Harcerstwa Polskiego podpisał oświadczenie wszystkich organizacji młodzieżowych potępiające antysemickie ekscesy w Krakowie. Harcerska postawa wobec nich jest wiadoma — potępiamy wszelkie metody gwałtu i napaści, które zbyt przypominają niedawne hitlerowskie czasy.

Radiostacja Raszyńska

Chluba radiofonizacji kraju — radiostacja Raszyńska, odezwała się znów po ciężkiej wojennej chorobie, dn. 19 sierpnia.

Materiały przemysłowe dla wsi

W ciągu najbliższych trzech miesięcy wsie polskie dostaną różne towary przemysłowe, których wartość wyniesie 350 milj. zł, licząc tak zw. ceny „sztywne“, to zn. oficjalne.

Według cen wolnorynkowych wartość pomocy dla wsi przedstawia sumę 3 miliardów zł.

Wieś ze swej strony stara się, aby dać miastu jak najwięcej artykułów żywnościowych.

Zjazd pisarzy chłopskich

W dniach 3—5 sierpnia obradowali w Warszawie pisarze chłopscy.

W czasach, gdy chłop stał się współbudowniczym i współgospodarzem państwa — trzeba dużo i odpowiednio pisać dla wsi i o wsi, aby pomóc jej przebudowie społecznej i gospodarczej.

Pisarze wyrazili pełną gotowość służby ideaiom demokratycznym i całkowitą współpracę przy odbudowie wspólnego gmachu kultury narodowej.

Kto więcej i prędzej

W 29 największych łódzkich fabrykach przyspieszone tempo pracy. Kto prędzej robotę wykona, kto więcej wyprodukuje?

Wyścig pracy ogłoszony przez Zarząd Miejski z inicjatywy Z.M.W.-mu trwa. Wynik poznamy na początku września.

Przy żniwach

Młodzież przy żniwach najlepiej chyba pracowała na Śląsku. I SBM, Pierwsza Śląska Brygada Młodzieży, składająca się z Wiciowców, Z.W.M.-owców, Turowców i Harcerzy — dokonywała „cudów“ energii, dobrej organizacji, dobrej woli, zapału.

Wiadomości z Warszawy

„Zygmunt” Warszawski

„Zygmunt“ — dzwon warszawskiego kościoła św. Aleksandra odezwał się po raz pierwszy z jednej z ocalałych wież kościoła, 1-go sierpnia. W czasie okupacji ukrył go administrator w schowku wieżowym.

Warszawskie tempo

Warszawę odwiedzili niedawno przedstawiciele Zw. Zawodowych Paryża. Nie mogli oni nadziwić się tempu polskiej odbudowy. Stwierdzili, że Warszawa przewyższyła znacznie tempem Paryż.

1.000 budynków grozi zawaleniem

BOS skończył prace lustracyjne w Warszawie. 1.000 budynków grozi zawaleniem. 1.000 może przetrwać tylko do zimy. 22 drużyny Pogotowia Budowlanego prowadzą nieustannie trudną i niebezpieczną pracę rozbiórki i zabezpieczenia domów.

ś. p. Stefan Jaracz

Umarł Jaracz, wielki artysta, jeden z największych aktorów świata.

Do śmierci wielkiego zmarłego przyczynił się Oświęcim, z którego wrócił z rozwiniętą gruźlicą gardła, pobity i głuchy na jedno ucho od uderzenia oprawcy.

Do ostatniej chwili życia Jaracz nie przestał myśleć i pracować. Testament jego jest płomiennym manifestem do aktorów polskich, wzywających ich do służby ideowej, jaką spełnić ma teatr.

Straciliśmy wielkiego człowieka-artystę, który umiał wychowywać, którego teatr pełnił zawsze doskonale swoją powinność na drodze służby ludowi.

Pierwszy wrzesień — dzień odrodzonego Lotnictwa Polskiego

Za granicą...

Japonia skapitulowała

14 lat znajdowała się Japonia w stanie wojennym. Wojna z Mandżurią, Chinami, wreszcie od r. 1941 z Anglią i Stanami Zjednoczonymi.

Decydującymi o kapitulacji momentami stało się, rzucenie na Japonię strasznych bomb atomowych i wypowiedzenie wojny Japonii przez Z. S. R. R. Japonia przyjęła warunki kapitulacji zanim jeszcze wojska nieprzyjacielskie wtargnęły na jej ziemię.

Cesarz Japonii pozostanie władcą, jednak będzie podlegał najwyższemu dowództwu sojuszników. O formie rządów i ustroju państwa zadecyduje naród. Suwerenność Japonii będzie ograniczona do czterech głównych wysp macierzystych i kilku innych oznaczonych przez sojuszników. Wojska sojusznicze będą okupowały pewne części Japonii, do czasu jej odbudowy na zasadach demokratycznych. Wojska japońskie będą rozbrojone i odesłane do ojczyzny. Ciężki przemysł będzie zlikwidowany i Japonia zapłaci odszkodowania w naturze.

Pomimo podpisania kapitulacji pojedyńcze fanatyczne oddziały wojskowe nie złożyły broni.

Niemcy ukarane

2-go sierpnia Wielka Trójka skończyła obrady w Poczdamie utworzeniem Rady Pięciu Ministrów Spraw Zagranicznych: Anglii, Ameryki, Chin, Z. S. R. R., i Francji, z siedzibą w Londynie.

Rada opracuje traktat pokojowy, oraz rozpatrzy sprawy terytorialne.

Uchwalono całkowite rozbrojenie i zdemobilizowanie Niemiec. Niemiecki sztab generalny i zbrodniarze wojenni pójdą pod sąd.

Niemcy podzielone są na strefy okupacyjne.

Rządu niemieckiego nie będzie.

Administrację sprawują naczelni wodzowie stref, którzy w sprawach dotyczących całości Niemiec rządzą wspólnie.

Niemcy muszą zapłacić w ciągu pięciu lat 20 miliardów dolarów odszkodowań wojennych.

Płacić będą w naturze.

Sprzymierzeni nie mają zamiaru zniszczyć narodu niemieckiego — obecne jego warunki traktuje się jako karę za współudział w zbrodniach partii hitlerowskiej.

Okupacja będzie trwała tak dugo, póki naród niemiecki nie zmieni się i nie wykaże pracy i dobrej woli w stosunku do formowania pokoju ogólnoświatowego.

Kiedy to nastąpi? Na razie niedawno wykryto w Raubkammer tysiąc ton gazów trujących ukrytych w olbrzymim laboratorium podziemnym. 400 uczonych i techników, stanowiących personel tego laboratorium aresztowano.

Różne

Kilka słów o atomie

Atom — znaczy po grecku niepodzielny. Każda rzecz, czyli naukowo mówiąc każde ciało, składa się z tych drobnych, maleńkich cząstek, które choć niedostrzegalne przez najsilniejsze nawet mikroskopy, nie zdołały jednak zachować swej tajemnicy przed badaczami.

W wyniku badań okazało się przede wszystkim, że atom jest tworem złożonym, zbudowanym ze skoncentrowanej energii, budowa zaś jego — w najogólniejszym przybliżeniu przypomina wszechświat.

Główna część atomu to tak jakby małe słońce — nazywa się jądro. Naokoło jądra tak jak planety krążą elektrony. Tak jak słońce przyciąga się nawzajem z planetami, dzięki czemu wszechświat „trzyma się kupy" — tak jądro i elektrony przyciągają się tworząc całość.

Tak jak we wszechświecie słońce i planety zajmują jedynie niesłychanie drobny ułamek przestrzeni — tak i w atomie odległości pomiędzy elektronami a jądrem są stosunku do ich wymiarów ogromnie wielkie. Dziwnie to wygląda, jeśli zważymy, że promień całego atomu jest 10 milionów razy mniejszy od łebka szpilki. Ale jądro jest jeszcze znacznie mniejsze, tylko siły wiążące cały atom są duże. Uczeni zbadali jednak budowę tych drobniutkich tworów. Zbadali nawet budowę samego jądra atomu. I... nauczyli się je rozbijać.

Bo to co nazwiemy rozbiciem atomu jest właściwie rozbiciem samego jądra. I tam właśnie kryją się te ogromnę ilości energii, które w bombie atomowej okazały swoje straszne niszczące skutki.

Ciekawe tylko — jak się to robi? to już sprawa uczonych. Warto jednak wiedzieć, że badania te mają początek już w pracy Marii Skłodowskiej-Curie. A wiążą się już bardzo ściśle z wynikami prac córki jej Ireny Joll'ot i zięcia Fryderyka Jolliot.

Wielki wspaniały wynalazek rozbicie atomu — znany był już na kilka lat przed wojną. Dopiero teraz uczeni znaleźli sposób zużytkowania tej umiejętności dla celów praktycznych. Narazie dla niszczenia.

Genialny epokowy wynalazek bomba atomowa, bomba, której ładunek wybuchowy waży kilka kilo, rzucony na miasto rozpadając się wyzwala energię tak wielką, że jak były tego dwa przykłady: miasta Hirossima i Nagasaki przestały odrazu istnieć.

Wojna skończona. Uczonych czeka teraz praca, która może przewrócić świat „do góry nogami": energię atomową zastsować dla budowy. Podstawowe źródła energi: ciepło, światło, elektryczność może zastąpić energia atomowa.

Uczeni pracują...

Budulec z łusek ryżowych

Na południu Z.S.R.R. wykorzystano łuski ryżowe, które po dodaniu niewielkiej ilości materiałów spajających, dają doskonałe bloki i płyty dla budownictwa.

Żubry przetrwały wojnę

Mimo tępienia przez okupantów, ilość żubrów wzrosła o 22 sztuki. Do Białowieży wracają tarpany, czyli dzikie konie stepowe, które Niemcy wywieźli do Monachium.

Konie w Polsce

Z czterech milionów koni w Polsce zostało tylko milion.

KRZYŻE HARCERSKIE

Krzyże harcerskie, w cenie po 20 zł. są już do nabycia w Centrali Dostaw Harcerskich, Warszawa Wiejska 17, na zlecenie Głównych Kwater.

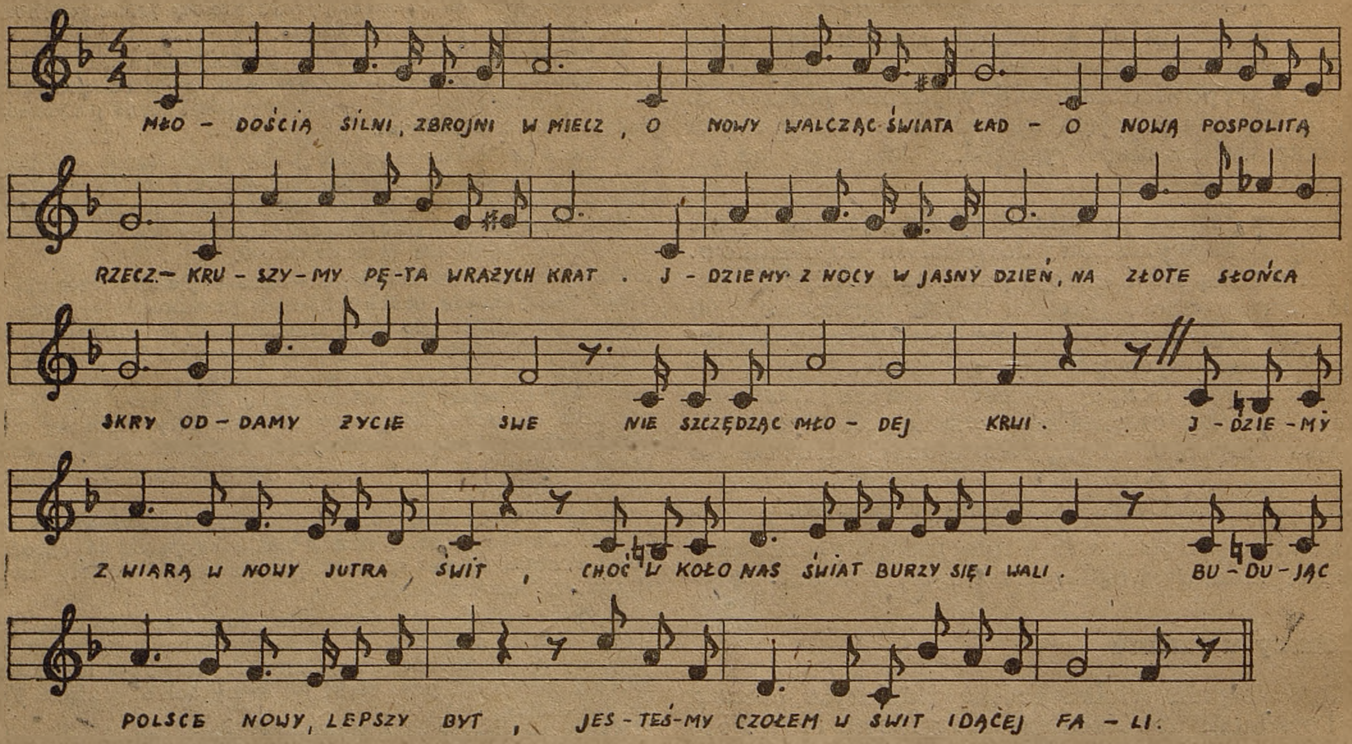
Pierwszy wrzesień — dzień zjazdu uczestników zbrojnej walki z Niemcami

Śpiewamy

BĄDŹ GOTÓW

SŁ. I MUZ. DOBROGOST
SŁ. REFRENU HALINA

MARSZ, MOCNO



Nie straszny nam ofiarny stos,
wylane matek naszych łzy,
parować będziem ciosem cios,
zbrojeni pełnią młodych sił
nad nami górą płynie ptak
wyśniony w cudnych snach,
wolności biały znak
do boju z nami gna.
Idziemy z wiarą w nowy jutra świt,
choć w koło nas świat burzy się i wali
budując Polsce nowy, lepszy byt —
jesteśmy czołem w świt idącej fali.
Niech wiary płonie święty znicz
pogodny, młody, jasny duch —
bagnetem przyszłość nasza lśni
miarowym krokiem tętni bruk;
przed nami wstęga białych szos,
koleje polskich dróg,
wierzymy w szczęsny los,
nad nami Stwórca — Bóg.
Idziemy z wiarą w nowy jutra świt..
Młodością silni, zbrojni w miecz
o nowy walcząc świata ład
o nową Pospolitą Rzecz
skruszymy pęta wrażych krat
wyjdziemy z nocy w jasny dzień
na złote słońca skry
oddamy życie swe
nie szczędząc młodej krwi.
Idziemy z wiarą w nowy jutra świt..
Szeregiem szarym młodych dusz
stajemy polskiej ziemi straż
a hasłem naszym: Polsce służ,
o dobro walcz i w przyszłość patrz
bądź gotów, w czynu uderz stal,
Stalowy stwarzaj czyn!
Do broni! Surma gra
w słoneczny jutra świt.
Idziemy z wiarą w nowy jutra świt..

NA WESOŁYM TROPIE

Kopernik mści się.

„Za zdjęcie pomnika Kilińskiego przedłużam zimę o sześć tygodni.

Mikołaj Kopernik"

Takie zarządzenie ukazało się na murach Warszawy, w ciężką zimę 1943 roku.

Dla Niemców

Na latarniach warszawskich często można było zauważyć przyklejone karteczki, z napisem „Nur für Deutsche".

Treść numeru 5-go;

Adres Redakcji: Warszawa, Wiejska 17. Redaktor: Maria Karaś. Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze
Druk. Sp. Wyd. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5 B-01588